

GDZIE TO



GDZIE

ZAGRAŁY TRĄBKI MYŚLIWSKIE?..

Organ Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich

POD REDAKCJĄ MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI, WŁODZIMIERZ KORSAK, MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI, JAN BOROWSKI, LEOPOLD PAC-POMARNACKI

TOWARZYSTWO ŁOWIECKIE ZIEM WSCHODNICH

zmieniło lokal i mieści się obecnie pod adresem: Wilno, Wielka 66 (Dyrekcja Lasów Państwowych)

NOWOODKRYTE „SZKODNIKI”

— Przyjedzie pan do nas 15-go na kaczki?

— Chyba 16-go, bo 15-go lipca trwa jeszcze czas ochronny...

— Niech będzie „16-go“... Przyjeźdża pan?

— Dziękuję bardzo, ale nie przyjadę. W połowie lipca większość kaczek jest jeszcze w puchu. Wolę poczekać do połowy sierpnia i strzelać piękne, wyrosnięte, lotne ptaki... Z czołna lub na przełotach...

— Szkoda! Pan może czekać, lecz ja — nie. Kaczki robią mi straszne szkody na stawach rybnych i muszę je corychlej wystrzelać...

— ???

Dużo nasłuchałem się „argumentów” za jak najwcześniejszym rozpoczęciem polowania na kaczki. Dotychczasowe argumenty obracały się przeważnie dookoła problemu zaspokojenia „głodu” u pp. myśliwych, którzy w czasie trwającego od początku maja do połowy lipca wielkiego postu myśliwskiego stęsknili się za strzałem do zwierzyny. Jakto? Siedzieć bezczynnie, gdy spowoduje tego głupiego przedłużenia czasu ochronnego wszystkie kaczki już są lotne i za tydzień będą się rwały poza zasięg strzału? — gdy rozpoczynają się sianokosy i kaczki wyniosą się z miejsc lęgowych? — gdy z dziada pradziada tradycja łowiecka nakazuje „na św. Piotra” (29 czerwca st. st. równa się 12 lipca now. st.) wybrać się w znacznej kompanii z wiernym pieskiem w szuwary i pukać na prawo i lewo — w pierwszym rzędzie do rozpaczliwie kwakających starek, a potem do „pełzunów” — do tych ostatnich o tyle, o ile usłużny pies wpierw ich nie wydusi...

Tacy „argumentowicze” są szczerze oburzeni, że nasza ustawa łowiecka pogwałciła świętopietrową tradycję i — oburzeni — nie orientują się, że od czasu pochowania starego stylu termin otwarcia polowania na kaczki jest raptem o 4 dni dłuższy od dawnego, przedwojennego... I to termin t. zw. „przedłużony” (16 lipca), a nie ustawowy, który wypada na —

wet wcześniej, niż dawny „Święty Piotr” (11 lipca).

Wszystkie powyższe argumenty słyszymy — powtarzam — oddawna. Co roku w okresie końca czerwca i początku lipca myśliwi przeżywają okres podgorączkowy: — chcieliby jak najprędzej wydostać z futerałów beczynnie tkwiące w zastępych smarach strzelby i popukać dowoli do nieszczęsnych podlotów kaczek... Nic więc dziwnego, że opóźniony, nawet o cztery dni, termin otwarcia sezonu denerwuje ich i niepokoi.

Ale z argumentem „naukowym”, przemawiającym za wcześniejszym otwarciem sezonu kaczego, spotykamy się znacznie rzadziej. W dobie, gdy wyraz „tępieć” wykreślamy ze słownictwa łowieckiego; w dobie, gdy definicja „szkodnictwa” łowieckiego staje się coraz bardziej względna i gdy zastanawiamy się poważnie, czyby nie wprowadzić czasu ochronnego nawet dla wilków; w dobie gdy idea ochrony zwierząt zaczyna przenikać nawet do nizin naszego społeczeństwa — w dobie takiej rozprawianie z miną po-

ważną o szkodliwości kaczek lub np. zajęcy zakrawa na humorystykę...

A jednak tak bywa. Nieraz od właścieli stawów rybnych słyszy się zdanie, że dzika kaczka jest obok czapli i bociana strasznym wrogiem zarybku karpiego i mniejszych sztuk karpia. Nieraz słyszałem o wypadkach strzelania do kaczek na stawach w czasie ochronnym przez ludzi, którzy, albo tkwią w błogostawionym błędzie, że prawo łowieckie na to pozwala, albo uważają, że ze „szkodnika” mogą walczyć nawet wbrew przepisom prawa...

O czaplach i bocianach mówić nie będę. Z czysto łowieckiego punktu widzenia ochrona tych ptaków jest kwestią trzeciorzędną. Natomiast ochrona kaczek — tej podstawowej, obok zajęcy, zwierzyny łownej — powinna obchodzić każdego myśliwego. Zanim zmniejsza się ilość kaczek, za dużo wrogów czyha na ród kaczy, byśmy mogli obojętnie przechodzić obok kielkujących tu i ówdzie dzikich pomysłów tępienia kaczek, jako „szkodników”...

Kwalifikowanie przez myśliwych tego lub innego gatunku jako „szkodliwego” odbywa się u nas w sposób dość uproszczony. Bocian za długo spaceruje po polu? — Oho?, w tem musi coś być, pewno pożera młode zajęczki... Huzia na bociana!... Kaczki gromadnie przebywają na stawach rybnych? — hm, coś tu nie w porządku, pewno zjadają karpie... Huzia na kaczki!... Tak mniej więcej odbywa się 90 procent obserwacji „naukowych” naszych pp. myśliwych. Gdyby na podstawie wszystkich podobnych „obserwacji” zacząć wyciągać podobne „wnioski”, to napewno każde stworzenie stałoby się szkodnikiem i musiałoby podlegać karze śmierci... Przypomina mi się w tej chwili anegdota historyczna, jak to we Francji, któryś z Ludwików, zauważywszy, że wróble gromadzą się chętnie na zbożu, misternie ze spostrzeżenia tego wykalkulował, że wróbel jest wrogiem rolnika i nakazał tępić te ptaszki. I cóż się okazało? Oto po paru latach takiego tępienia rozmaite robactwo, dotąd zjadane przez wróble, rozmnożyło się w sposób tak groźny dla plonów rolnych, że tenże Ludwik musiał wydać nowy edykt nakazujący ochronę i ochronę tych ptaków...

Szczęściem dla zwierzyny oprócz obserwacji pseudonaukowych, odbywają się obserwacje naprawdę naukowe. Czesi znani z olbrzymich sukcesów w łowiectwie, jako w nauce, przeprowadzili drobne i wszechstronne badania nad problemem szkodliwości kaczek dla gospodarstw rybnych. Jeszcze w roku 1932 w „Łowcu P.” p. Wł. Karnkowski podał nam interesujące wyniki osiągnięte przez inż. dr. Farshy, który po zbadaniu wola i żołądka u 317 dzikich kaczek, zabitych na stawach rybnych w różnych porach roku, stwierdził, że tylko w 10 wypadkach (tj. około 3 proc.) znaleziono resztki ryb. Według p. Karnkowskiego do jeszcze bardziej zdumiewających badań doszedł Amerykanin. Oto p. Mc. Stee z USA. przeprowadził sekcję 1725 kaczek dzikich i stwierdził, że tylko 0.45 proc. (wyrażnie: zero, czterdzieści pięć proc.) pożywienia kaczek stanowią ryby. Tenże p. Mc. Stee

Dokończenie artykułu na str. 2-ej



Na jagodach

fol. Wł. Dydziński

NOWOODKRYTE „SZKODNIKI“

Początek na str. 1-ej

Wierdził, że 90 proc. pożywienia kaczki jest pochodzenia roślinnego. Wreszcie w r. bież. tenże „Łowiec P.“ (Nr. 24) w rubryce „Dobre i złe“ streszcza wywody p. K. Stegmana z naszego polskiego „Przeglądu rybackiego“ (uwaga, pp. „ichtjolo - dzy“!). Według tych wywodów kaczki nawet na stawach wycierowych nie przynoszą szkody, natomiast kał ptasi powołuje tak dalece czynnik dodatni w nawożeniu stawów, że — dosłownie: „obecność ptactwa wodnego daje przyrost wagi ryb o ca 325 kg. na 1 ha“!...

A przecież wszyscy wiemy, że kaczka, jako ptak ostrożny, unika małych, otwartych stawów wycierowych i przebywa masowo tylko na zarośniętych dużych stawach, gdzie dla starszego narybku i ryby handlowej jest nieszkodliwa w 100 procentach...

Dobrzeby było, gdyby nasi wrogowie kaczek, wygłaszając arbitralne „teorie“ o szkodliwości tej zwierzyny dla gospodarstw rybnych, pofatygowali się poddać własnoręcznej sekcji choćby tylko kilkanaście sztuk kaczek ubitych na stawach rybnych — dla sprawdzenia zawartości ich przewodów pokarmowych. I warto byłoby, by czytali zarówno prasę łowiecką, jak i rybacką... Zwłaszcza tę ostatnią, bo prasa łowiecka wydać im się może stronić... Przekonałoby się wtedy, że hipotezy przyrodnicze należy stawiać bardzo, bardzo oględnie i że „z sufitu“ wyimaginowana, lub bezkrytycznie powtórzona „teoria“ jest tem śmieszniejsza, im bardziej arbitralnie była wygłaszana, albowiem arbitralność i tupet nie zastąpią wiedzy.

Michał K. Pawlikowski



CZY WIESZ, ŻE NAJLEPSZYM PREZENTEM NA IMIENINY MYSLIWEGO JEST „MYŚLISTWO WSCHODNIE“?

Piórka z kaczego ogona

Do jednego z dzienników wileńskich dostała się wiadomość takiej treści:

Poważnem zagadnieniem gospodarczem na Polesiu jest dzierżawa terenów rybackich i łowieckich. W chwili obecnej panuje pod tym względem jeszcze duży chaos. Tereny dzierżawione od rządu, samorządu i obywateli, opłacane są o wiele drożej, niż tereny dzierżawione od chłopów. Tego rodzaju nadużywanie zaufania winno być surowo przestrzegane i kontrolowane. Obecnie zdarzają się np. wypadki, że za dzierżawę 1.500 do 2.000 ha. obszaru na polowania, chłopci otrzymują 40 złotych. Należałoby położyć kres tego rodzaju gospodarce i ustalić stałą opłatę od wszystkich jednakową np. 8 do 10 groszy za hektar.

Polowania stałyby się w ten sposób doskonałym sposobem zarobkowania dla mieszkańców wsi, przynosząc po parę tysięcy złotych rocznie dla poszczególnych wsi. Planowe reklamowanie pewnych terenów odniosłoby również duży sukces.

Wartoby być stworzyć nawet specjalną instytucję na kresach, które posiadają największe i najliczniejsze tereny łowieckie i rybackie, mające na celu wyłączenie eksploatację terenów myśliwskich przy pomocy dobrej propagandy

Notatka powyższa jest bałamutną od początku do końca. Dziwi w niej przedewszystkiem stawianie na jednej płaszczyźnie gospodarczej rewirów rybackich z rewirami łowieckimi. Ludzie, nawet słabo orientujący się w ekonomice naszych „użytków ubocznych“ na kresach, wiedzą dokładnie, jak olbrzymia przepaść leży między gospodarzem znaczeniem łowiectwa, a rybactwa. Po drugie — przeciętny myśliwy wie doskonale, że tenuta dzierżawna za tereny polowania w lasach państwowych i w większych majątkach jest i musi być wielokrotnie wyższą, niż na gruntach wiośnińskich. „Mus“ z tej prostej racji, że dzierżawca płaci więcej za teren pod względem łowieckim lepsze, płaci na zasadzie dobrowolnie zawieranych umów dzierżawnych... Żądanie ustalenia stałej opłaty, dla wszystkich jednakowej“ jest takim samym głupstwem, jakim np. byłoby żądanie ustalenia jednakowej opłaty za kilogram cukru i kilogram nawozu... A już projekt utworzenia „specjalnej instytucji na kresach“ pachnie wyraźnym zakupem etatystycznym — z nieodzowną w takich wypadkach atrybucją płatnego społeczeństwa w formie biur, zarządów, instruktorów i t. p. plag naszej codzienności... Dziwić się należy, że omawiana notatka ukazała się nie w jakimś współczesnym „l'Année du peuple“, lecz na łamach organu myśli zachowawczej.

**

Na okładce zeszytu nr. 23 „Łowca Polskiego“ umieszczono fotografię p. t. „Pierwsza nauka pomiarów“. Na zdjęciu widać „boba“ siedzące na trawniku obok ubitego kozła. „Bobo“ — z wyglądu roczne czy półtoraroczne — dotyka paluszkami rogów kozła: ma to być pierwsza lekcja pomiarów poroża... Ta niezwykle pretensjonalna i kompozycyjnie mocno naciągana „grupa“ obudziła w nas dziwny niesmak, chociaż bynajmniej nie jesteśmy zwolennikami zbytniego sentymentalizmu w sprawach łowieckich. Wogóle wciąganie t. zw. „milusińskich“ do naszych spraw „dorosłych“ nie jest smaczne. Rozumiejąc rodzicielskie nastawienie do swych wunderkindów (jakież dziecko nie jest wunderkindem w oczach jego rodziców?), prawdopodobnie uśmiechnęlibyśmy się z urzędowym rozczuleniem, gdyby na fotografii umieszczono dziecko obok żywego koziołka. Co innego jednak żywe zwierzę, a co innego — jego martwe szczątki... Subtelni znawcy fotografii myśliwskiej sarkają nawet na takie zdjęcia, na których obok upolowanych trofeów widnieją rozradowane „twarzyczki“ szczęśliwych neurodów... Cóż powiedzieć ci znawcy na widok tego zdjęcia, gdzie obok dziecka — tego symbolu niewinności i dobroci — spoczywa trup: brutalny, zimny, kuchennie — gastronomiczny symbol śmierci?...

**

Jak wiadomo, od dnia 1. 9. r. b. zaczyna obowiązywać nowa ortografia, przepraszam —

ortografia. W podręczniku tej nowej ortografii (przepraszam — ortografii) wyczytaliśmy z prawdziwym zadowoleniem taki ustęp: „Odrębne głoski: **ch** (bezdźwięczne) i **h** (dźwięczne) wymawiają tylko Polacy Kresowi, sąsiadujący z narzeczami czeskomorawskimi i ruskimi“ (St. Jodłowski i W. Taszycki): Zasady pisowni polskiej. Str. 17). Jako kresowcy powinniśmy być dumni, że nam właśnie — w przeciwieństwie do „bezwzględnej większości Polaków, zamieszkalej na obszarze rdzennej Polski“ — przyznano muzykalniejsze ucho i dźwięczniejsze gardło... Rzecz inna, że można długo jeszcze dyskutować nad kwestią, czy najrdzenniejszy nawet Polak, o ile dbały jest o dźwięk i kulturę wymowy, naprawdę nie odróżnia dźwięków „ch“ i „h“. Ale to rzecz inna. Faktem jest, że autorowie podręcznika nowej pisowni nam, kresowcom, przyznali kierowanie się słuchem przy pisaniu „ch“ i „h“. Ale w takim razie skąd w słowniku ortograficznym, dołączonym do podręcznika znalazł się wyraz „puchacz“? Możemy zapewnić Szan. twórców nowej pisowni, że w wyrazie „puhacz“ ucho nasze słyszy wyraźny dźwięk „h“, tak, jak w wyrazach: hełbata, Bohun, Helena, historia (historia), a nie tak, jak w — puch, charty, chata, chytry... Ale stało się — Komitet ortograficzny postanowił... Myślącym Kresowcom pozostaje więc chyba założyć Ligę obrony litery „h“ w wyrazie „puhacz“.



Na kaczki

fol. adm. M. Borowski

MOJE POLOWANIA NA PARDWY

Samo powstanie i studja Sekeji Ochrony Pardwy sprawiły, że wszystko, co dotyczy pardwy, staje się aktualne. Dlatego też, mając więcej, niż skromne doświadczenie z polowań na pardwy i z obserwacji nad życiem tego ptaka, pozwalam sobie dorzucić kilka luźnych uwag z osobistej eksperyencji. Może z czasem luźne te uwagi przydadzą się przyszłemu monografowi pardwy.

Osobiste moje doświadczenia z polowań na pardwy nazwałbym „więcej, niż skromnymi“. Istotnie: na pardwy polowałem tylko w czasie jednego sezonu w pow. łepelskim na Witebszczyźnie w r. 1916. Następnie w ciągu kilkunastu lat nie polowałem na pardwy zupełnie i dopiero od 3-ich lat dorywczo spotykałem się z pardwami w pow. brasławskim i dziśnieńskim.

Pierwsza obserwacja moja dotyczy sprawy miejsc legowych pardwy. Otóż — wbrew

dość rozpowszechnionemu pogładowi — twierdząc, że pardwy bynajmniej nie wymagają jakichś olbrzymich przestrzeni mszarnych dla normalnego bytowania. Błotko (mszar), na którym polowałem bezustanku od sierpnia do grudnia 1916 r. miało obszar około 200 ha, otoczonych z jednej strony półkolem dość żywych łąk i uprawnych pól, a z drugiej taflą dużego, mało mniejszego od Narocza jeziora Poło. W najbliższym sąsiedztwie żadnych większych kompleksów mszarnych nie było. A pomimo to na mszarze tym trzymało się stale około 5-ciu stadek pardwy.

Druga obserwacja dotyczy gatunku mszaru, na których pardwa się trzyma. Nie wchodząc w botaniczne opisy flory mełchów pardw, stwierdzę ogólnikowo, że pardwa unika zarówno mełchów zupełnie dzikich, jak i zanadto krzaczastych. Dlatego też nie spotyka się jej ani na suchych brzegach mszaru (w przeci-

wieństwie do cietrzewi), ani zanadto w głębi tego mszaru. Idealnym siedliskiem pardwy jest część mszaru, niedawno wypalonego, na którym sterczą szkielety uschniętych sosenek, lecz gdzie bujnie już psuły się brzośnie i inne jagody. Obserwacja ta dotyczy jednak lata i wczesnej jesieni, gdyż późną jesienią i zimą spotykałem pardwy i na krzaczastych łąkach i na śródpolnych błotach (rojstach) i nawet w wysokopiennych laskach.

Trzecia obserwacja dotyczy zachowania się pardwy w czasie polowania na nie. Wszystkim znany jest fakt, że pardwy zbiegają przed wyłtem, czyli wyciekają. Ale, o ile zbieganie cietrzewi lub kuropatw kończy się zazwyczaj smutnym dla myśliwego zerwaniem się ptaków poza osiągalnością strzału, o tyle **ani razu** nie zauważyłem tego u pardwy. Prędzej czy później pardwy zawsze „przywarowały“ i zrywały się niemal z przed samego pyśka wyłta. A trzeba wiedzieć, że polowałem z wyłtem młodym i niedoświadczonym, któremu obcą była umiędność t. zw. „obeinania“. Je-

żeli chodzi o kierunek „wyciekania“, to parady — znowuż w przeciwieństwie do cietrzewi zbiegają nie w stronę krzaków, lecz w kierunku miejsc otwartych. Jeżeli wyłt zaczął sięgać do pardwy w miejscu względnie krzaczastem, obok którego ptaki mają do wyboru albo gąszcz, albo przestrzeń otwartą, pociągną napewno ku tej przestrzeni. Ta ostatnia obserwacja czyni wiele problemów rzekomo trudności polowania na pardwy z wyłtem.

Czwarta i ostatnia obserwacja dotyczy odgłosów wydawanych przez pardwy w czasie polowań letnich. Otóż utarło się, że kogut krzyczy „gar-gar-gar“, zaś stadko młodek wy daje cienki pisk. O innych odgłosach literatury łowieckiej nie mówi...*) Zauważyłem, że nie

*) Podkreślam, że chodzi tu o głosy wydawane przez pardwy w porze letniej. Na wiosnę — w okresie toków — pardwy wydają głosy b. urozmaicone i mało dotąd przez myśliwych zbadane (przyp. aut.)

Chart przez „h“

W bardzo pięknej i pochlebnej recenzji o specjalnym numerze „Łowca“ (Lwów, 1 czerwca br.), poświęconym 60 letniemu jubileuszowi Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, uczynił mi p. Michał K. Pawlikowski (w „Trąbkach“ z dnia 28 czerwca) zarzut z powodu pozostawienia pisowni wyrazu **chart** przez **h** w pieśni „Pojedziemy na łów“, przedrukowanej przeze mnie ze zbioru Wacława z Oleska (Lwów 1833). Szanowny recenzent sądzi, że stało się to ze zbyt daleko posuniętego pietyzmu dla pisowni oryginalnej i czyni zarazem aluzję do spotykanej jego zdaniem, coraz częściej obojętności na różnicę między **h** i **ch**. Ponieważ komentarz ten polega na nieporozumieniu, pozwalam sobie wyjaśnić powód zachowania wspomnianej pisowni. Najpierw słów kilka w sprawie etymologii.

Wyraz **chart** jest prasłowem, spotykane u wszystkich Słowian (Brückner) i oznaczające psa szybko goniącego. Różnice w pisowni i wymowie u różnych szczepów zarejestrował Linde. I tak w czeskim jest **chrt**; w serbskim **chart**, **kort**, **khort**; w kraińskim **hért**; w windyjskim **hertiza**; w kroackim **hart**, **hért**; sławońskim **hért**, w bośniackim **hrt**, **hrrit**, **hart**, **hert**; w ragozańskim **hart**; w rosyjskim wreszcie i w języku cerkiewnym: **chort**. Linde przytacza nadto germańskie **hurtig** (szybki), anglosaksońskie **hryththa** i i., ale to już do rzeczy nie należy. W Polsce przyjęła się pisownia przez **ch** i ta jest dziś obowiązująca, w odróżnieniu od **hartu** (ducha). Ale nie tak dawno jeszcze temu pisownia ta była chwiejna. **Charta** przez **h** pisał nie tylko Wacław z Oleska, ale i znakomity pisarz Aleksander Fredro i in. I u Kolberga spotykamy tę pisownię w pieśniach z niektórych okolic. Dlaczego? Dlatego, że tak w niektórych okolicach wyraz ten wymawiano. Do takich należała Małopolska, zwłaszcza jej okolice wschodnie. I pomimo, że na przeważnym obszarze Polski od XVII stulecia nie czyniono różnicy pomiędzy **h** i **ch** (dowodem np. Wacław Potocki), to w Małopolsce różnica ta niemal, że do dziś jest wyczuwana, jak zresztą słusznie p. Pawlikowski zauważył. W opublikowanych świeżo „Zasadach pisowni polskiej“ według uchwały komitetu ortograficznego P.A.U. (Jodłowski i Taszycki, Lwów 1936) czytamy:

Odrębne głoski: **ch** (bezdźwięczna) i **h** (dźwięczna) wymawiają tylko Polacy kresowi,

sąsiadujący z narzeczami czesko-morawskimi i ruskimi. Natomiast bezwzględna większość Polaków zamieszkała na obszarze rdzennej Polski nie odróżnia dźwiękowo **h** od **ch**: literze **h** i grupie **ch** odpowiada u nich głoska bezdźwięczna. Stąd też większość Polaków przy pisaniu wyrazów z **h** i **ch** nie może się kierować słuchem. Brak też jakiegokolwiek podstawy do ułożenia ogólnej reguły, kiedy należy pisać **ch**, a kiedy **h**.

Co do **charta** pamiętałem doskonale z lat dziecińczych, że starzy ludzie wymawiali ten wyraz jak **Hanię** lub **herbatę**.

Otóż to właśnie chciałem podkreślić we wspomnianym przedruku. Nie mogło tu być mowy o pietyzmie dla starej pisowni. Zresztą łatwo się przekonać, że pisownię całej zresztą pieśni z **moderinizowaniem**. Tego bowiem wymagają przepisy publikowania starych druków i starych rękopisów, o ile nie chodzi o załatwienie z przed XVI wieku, albo o dokumenty (w ścisłym słowa znaczeniu). W modernizacji czyli w transkrypcji obowiązują jednakże zasadniczo i ta reguła, żeby przy zmianie pisowni nie zmieniać właściwości językowych, do których zalicza się i wymowa. (W dawnym np. wyrażeniu **poiachał** zmienimy tylko **i** na **j**, ale zostawimy **a**; **królewic** pozostawimy z końcówką **c**, bo tak ten wyraz wymawiano). Wprawdzie wyraz **hart** powinien być w transkrypcji zamieniony na **charta**, bo tego wymaga poprawna ortografia, a różnica dźwięku stała się anachronizmem, — niemniej jednak pozwoliłem sobie w danym wypadku na odstępstwo od reguły dla podkreślenia dawnej wymowy (nie zaś tylko pisowni); wymowy charakterystycznej dla tej właśnie części kraju. Tam, gdzie zależy na uwidacznieniu podobieństwa osobliwości jest to rzecz dozwolona. A nigdzie nie było to bardziej odpowiednie jak w czasopiśmie łowieckim i to w zeszycie historyjograficznym.

Sprawa ta łączy się zarazem z historią naszego języka łowieckiego, do której zawsze z upodobaniem filologicznym się odnoszę.

Witold Ziembicki.



Z polowań na kaczki

fol. adm. M. Borowski

Wystawa łowiecka we Lwowie

Małopolskie Towarzystwo Łowieckie urządza w okresie 5 — 30 września r. b. łącznie z „Wystawą lasu i ochrony przyrody“ na terenach Targów Wschodnich we Lwowie —

1. Wystawę łowiecką z ostatnich lat 10-letniej,
2. Wystawę i konkurs fotografii łowieckiej,
3. IV-ty (ogólnopolski) pokaz trofeów łowieckich z ostatnich 2 lat.

Trofea przysłane na „Wystawę“ będą również premijowane na „IV Pokazie“ i odwrotnie.

Wystawcy otrzymają miejsca na ekspozycję bezpłatnie, ponosząc jedynie koszty przesyłki w jedną stronę, gdyż powrotny transport odbywa się bezpłatnie. Zgłoszenie ekspozycji następuje za pomocą specjalnych kart zgłoszenia, ważnych zarówno na „Wystawę“, jak i na „IV Pokaz“. Wystawcy winni jednak wyraźnie zaznaczyć w zgłoszeniu, na którą imprezę ekspozycję ich są wysłane. **Pewien zapas kart zgłoszeń posiada** Zarząd Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich (zwracać się do p. M. Pawlikowskiego, telef. 525 lub 11-05).

W czasie wystawy odbędzie się również pokaz psów rasowych.

Zgłoszenia wraz z ekspozycjami na powyższe imprezy oraz prośby o wszelkie bliższe informacje należy kierować bezpośrednio pod adresem: Małopolskie Tow. Łowieckie, Lwów, ul. Ossolińskich 11.

Podając powyższe do wiadomości, Zarząd Tow. Łow. Ziemi Wschodnich zwraca się do Pp. Myśliwych kresowych z gorącym apelem zainteresowania się tegorocznymi imprezami łowieckimi we Lwowie.

Dotąd na ogólnopolskich wystawach łowieckich, urządzanych w Warszawie (I, II i III Pokazy Trofeów) myślistwo ziem północno-wschodnich świeciło kompromitującą nieobecnością. Wobec myśliwych innych dzielnic, a nawet wobec myśliwych zagranicznych (np. na III Pokazie w Warszawie, połączonym ze zjazdem Conseil International de la chasse) absencja taka wyglądała, jakby myślistwo wschodnie zupełnie nie istniało, względnie jakby kresy — na podobieństwo jakichś dzungli afrykańskich — były eksploatowane i reprezentowane pod względem łowieckim wyłącznie przez dzielnice bardziej kulturalne!

Oby więc na tegorocznych imprezach lwowskich zjawili się nasze regionalne wilki, rysie, pardwy i bielaki — upolowane i wystawione przez myśliwych kresowców!

—:—:—

CZY NABYŁEŚ JUŻ „PODSTAWY ŁOWIECTWA I ZARYS TEORJI STRZAŁU SRUTO- WEGO“ INŻ. B. ŚWIĘTORZECKIEGO?

—:—:—

które sztuki wydają ponadto gardłano-gruchający głos, coś jakby wyraz „kum-kar“. Właśnie dlatego w pewnych okolicach pow. dzisiejszego pardwy zwane są „kum-kara-mi“... Sądzę, że ten trzeci głos wydają starki i że jest on odpowiednikiem kwoktania ciociorki.

A oto parę epizodów autentycznych, które też się mogą przydać przyszłemu monografowi **pardwy**.

Strzeliłem raz do zrywającego się stadka „w kupę“, i, naturalnie, spudłowałem. Strzelając z drugiej lufy zmierzylem dokładnie i zauważyłem, że jedna z pardw zamarkowała strzał. Gdy pozostałe pardwy równym, półkulistym lotem znikły za pasmem sosenek, ona jedna poleciała równo przed siebie i wyraźnie zapadła na mech w odległości paru set kroków ode mnie. Doszedłszy do miejsca, gdzie zapadła, długo szukałem bezskutecznie. Pies latał jak szalony tam i z powrotem — nie natrafia

jąc na ślad. Pomyślałem, że albo ptak leży gdzieś martwy, albo przycełał się „trzymając ducha w sobie“. Już miałem machnąć ręką i iść dalej, gdy nagle posłyszałem z ziemi delikatne „kum-kar“. Zobaczyłem pardwę siedzącą na otwartym miejscu na wierzchu kępy mechu, w zupełnie innej stronie, niż tej, gdzie biegał wyżeł.

Inny wypadek. Późną jesienią, włócząc się z wyżeł po polach, znalazłem się w pobliżu małego, półhektarowego błotka polnego. Za raz za błotkiem leżała jak na dłoni wieś. Po polu między błotkiem a wsią biegał i szczełował kundel. Nagle na samym brzegu błotka w odległości 15 — 20 kroków zobaczyłem dwie sterzące ze zrudziałej trawy szyje jakichś białych ptaków. Pomyślałem, że zapewne są to kury domowe, które tu zbłądziły z pobliskiej wsi. Jednak nieruchoma, jakby wyczekująca postawa ptaków zastanowiła mnie, więc zdjąłem strzelbę z pleców. Po chwili frrr... i z trawy zerwały się dwie pardwy.

Trzeci wypadek zdarzył mi się w połowie grudnia. Od paru dni leżał pierwszy — miękki i puszysty śnieg. Wyszedłem z wyżełkiem na przechadzkę, niż na polowanie. Chodząc po polach stwierdziłem raz jeszcze przy okazji fakt dobrze mi znany, że po pierwszym śniegu zajęce często w ciągu paru dni nie dają zupełnie śladów. Istotnie, choć w stronach tych było sporo zajęcy i choć zrobiłem już „spacerkiem“ z pięć kilometrów, nie znalazłem ani na polu, ani na łące ani jednego tropu zajęczego. Spotkałem duże stado czarnych cietrzewi, które jakby senne czy osowiałe siedziały jak wrony w ośnieżonej dolinie. Na mój widok zerwały się nie dalej, niż 100 — 120 kroków. Kontynuowałem dalej mój spacer ciesząc się i widokiem miękkiego, dziewięcioletniego śniegu i rzeźkością spokojnego, niemal ciepłego powietrza. Tak spacerując doszedłem do brzozy mszaru, stanowiącego trójkąt wełniony między łąką i jeziorem. Latem w tym miejscu zaczynałem zwykle polowanie na cietrzewie. Wzrok tak się przyzwyczaił do niepoka-

lanej, nieruszonej żadnym śladem bieli śniegu, że aż drgnąłem ujrawszy 3-y czy 4-ry świeżutki ścieżki wydeptane równolegle przez jakieś ptaki kurowate. Wyżeł, który dotąd towarzyszył mi z miną niewyraźną i niezdeterminowaną, ożywił się, nastawił uszy i zaczął ścigać. Po raz pierwszy i jak dotąd ostatni w moim życiu polowałem z wyżełkiem po śladzie, który i dla mnie był widoczny. Była to krótka wprawdzie, lecz wielka przyjemność. Ileż to razy, polując z gorszym wyżełkiem, stałem bezradny, zdany na łaskę i niełaskę psiego węchu i nastroju, gdy wyżeł tracił ślad i w zdenerwowaniu miotał się na prawo i lewo. Teraz ja byłem panem sytuacji i idąc za wyżełkiem ze strzelbą gotową do strzału widziałem jak wydrukowany na śniegu kierunek wyciekających ptaków... W milczeniu coraz bardziej zemocjonowany nijałem krok za krokiem ośnieżone kopy niskich krzaków. Nagle — tuż przed nosem wyżeła jakby kłak śniegu oderwał się krza-

(Dokończenie na str. 4-ej)

SAŁATKA MYŚLIWSKA

Jak wynikałoby z relacji pp. myśliwych sezon kaczki wypadł w roku bież. dobrze. Na ogół rezultaty pierwszych polowań zarówno na stawach, jak i na wodach dzikich, były obfite, niż w roku zeszłym. Jednak, zdaniem doświadczonych myśliwych, nie należy stąd wyciągać optymistycznych wniosków. Przede wszystkim od kilku lat — w miarę rozpowszechniania się stawów rybnych — obserwujemy stopniową koncentrację kaczek na tych stawach z równoczesnym ubywaniem ptactwa wodnego na wodach dzikich. Po wtóre — nie zapominajmy, że ubiegłe wiosna i lato były fenomenalnie suche: małe bajorka, błotka leśne, rojsty, mokre zazwyczaj łąki — wyschły doszczętnie. Nic przeto dziwnego, że kaczki skupiły się na stawach, większymi jeziorach i bagnistych rzeczках. Smutny fakt stopniowego zmniejszania się ilości kaczek nie doznał przeto w tym roku zaprzeczenia.

**

W dniu 16. 8., jako w dniu otwarcia polowań z wyżłem, stwierdzono na ogół dobry stan cietrzewi. Stada były wyjątkowo liczne, i wszystkie młode bez wyjątku „tarbowały”. Z tego też względu większość cietrzewi zrywała się daleko i wyniki polowań nie były obite. Zwolennicy jak najwcześniejszego otwarcia letniego polowania na cietrzewie, dostali w ręce nowy argument. Powinniśmy jednak nieustannie pamiętać, że lato ubiegłe należało do wyjątkowych i że w lata zwykle często na Wileńszczyźnie jeszcze w końcu sierpnia spotyka się cietrzewie niewypierzone, niewarte strzału.

**

Z przykrością notujemy w tym miejscu niezrozumiały dla nas fakt, że niemal od roku rozgłośnia wileńska Polskiego Radja zaniechała nadawania sympatycznych „chwilek łowieckich”. Jest to tem dziwnejsze, że na ogół w roku bieżącym Polskie Radjo nadało sporo pogadanek i feljtonów myśliwskich. Feljtony feljtonami, jednak radiosłuchacze — myśliwi odczuli brak chwilek łowieckich, które wszak były jak gdyby żywą gazetką łowiecką, podającą co miesiąc w formie lekkiej aktualja łowieckie. Wierzymy, że Rozgłośnia Wileńska, która pierwsza wprowadziła na szeroką skalę audycje łowieckie i pierwsza wprowadziła periodyczne chwilek łowieckie, wznowi w interesie radiosłuchaczy te chwileki.

**

Sekcja ochrony pardwy, czynna przy T. Ł. Z. W., uchwaliła na ostatnim posiedzeniu szereg postulatów, mających na widoku ochronę tych pięknych ptaków północnych przed zagładą. Między innymi wysunęto wniosek przesunięcia terminu otwarcia polowania z 16. 8. na 1. 9. oraz zabronienia zimowego polowania na pardwy. Przeciw temu drugiemu postulatowi złożył votum separatum członek sekcji

(Dokończenie ze str. 3-ej)

ka — zafurkotało — i cztery pardwy, zupełnie wypierzone, białe, mało różniące się barwą od otaczającego je śniegu zamigotały wyraźnymi sylwetkami na sinawem tle nieba....

Z przytoczonych przeze mnie obserwacji i opisów wynika: — po pierwsze, że, abstrahuje od geograficznych i innych możliwości, hodowla pardw wcale nie wymaga jakichś olbrzymich przestrzeni; po drugie, że polowa nie na pardwy jest o wiele łatwiejsza, niż na cietrzewie: kto wie, — jeżeli te niewielkie ilości pardw, które mamy dotąd w Polsce, nie zostały jeszcze wytępione, to właśnie dlatego, że na wielkich przestrzeniach kresowych pardw jest mało i trudno je wyśledzić. Wygląda to na paradoks: pardwy istnieją jeszcze, bo jest ich mało.... A jednak życie zwierzęcy, zwłaszcza zwierzęcy rzadkiej, trudnej, jeżeli nie wręcz niemożliwej do zahodowania, może znać takie paradoksy.

Michał K. Pawlikowski

a prezes T-wa p. inż. B. Świętorzecki, uważając, że strzał do pardwy zimowej jest tak dalece rzadki i przypadkowy, że zakaz taki realnego pożytku sprawie ochrony pardwy nie przyniesie, a da tylko fikcję uspokojenia samych myśliwych, że się coś dla ochrony pardwy zrobiło. Redakcja „Trąbek” podziela całkowicie stanowisko p. prez. Świętorzeckiego, zaznaczając, że wniosek S. O. P. będzie przedmiotem rozważań najbliższego posiedzenia zarządu T. Ł. Z. W.

**

Delegat P. Z. S. Ł. p. B. Sułma - Samujłło z Dziśnieniszczyny pisze do nas: „14-go czerwca r. b. mieszkańcy wsi Małe Dowydky, gm. hołubickiej, wybraли z gniazda 6 małych wilcząt; jeżeli nie będzie prawa zabraniającego wybierać wilki z gniazda, to wkrótce po wilkach pozostanie tylko wspomnienie...” Przyznamy tym słowom całkowitą słuszność. Trzeba raz nareszcie zerwać z hypnozą „plagi wilków” (nieistniejącej!) i ująć kwestję wilczą z punktu widzenia myśliwskiego, no i — humanitarnego. I wilk i lis powinny otrzymać pewną, niedługą przysługę, ochronę ustawową — obok rysia, pułacza i inn. szczęśliwszych drapieżników.

**

Tenże p. Delegat pisze: „Icsha z dwoma cielakami przebywa nadal w moim lesie (gm. hołubicka); zjawia się i niedźwiedź przejściowy, gdyż od czasu do czasu spotykam jego ślady...” Rekonstrukcja, czy też — jak kto woli — reaklityzacja niedźwiedzia litewskiego mogłaby, jak widać, nastąpić w sposób dość prosty... Byleby tylko bezpieczkie ubszary w rodzaju Puszczy Hołubickiej, otrzymały należytą ochronę.

SPRAWOZDANIE Z MIASTA WILNA

Wileńskie Starostwo Grodzkie wydało w roku 1935 kart łowieckich 342, co w porównaniu z rokiem poprzednim wykazuje zmniejszenie o 57 kart. Przyczyną tego jest gnębny społeczność kryzys gospodarczy, który zmusza coraz częściej ludzi do wyrzekania się ulubionych, ale kosztownych zajęć, między innymi łowiectwa.

Kryzys ten odczuwają przede wszystkim towarzystwa łowieckie, które tracą członków i muszą bezustannie walczyć z rosnącymi ustawicznymi zaległościami z tytułu opłat członkowskich. Pomimo jednak tak ciężkich warunków pracy — życie łowieckie w Wilnie krzewi się dość pomyślnie, czego najlepszym dowodem jest powstanie nowego kółka myśliwskiego, a mianowicie Związku Łowieckiego Akademików Uniwersytetu Stefana Batoiego. Związek ten liczy obecnie do 40 członków akademików, którzy wzięli się ochoczo do pracy, nawiązując jednocześnie trwałą łączność z Tow. Łow. Ziemi Wschodnich i ze mną. Zaznaczyć tutaj muszę, że pobudką do utworzenia tego Związku była zeszłoroczna polemika na łamach „Łowca Polskiego”, na temat młodzieży a starszego pokolenia łowieckiego.

W chwili obecnej istnieje w Wilnie osiem towarzystw łowieckich, a mianowicie: Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich, Polskie Stowarzyszenie Myśliwskie „TUR”, Oficerski Klub Łowiecki Garnizonu Wilno, Towarzystwo Łowieckie Pracowników P. K. P., Kółko Łowieckie Pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych, Sportowe Towarzystwo Łowieckie, Akademicki Związek Łowiecki i Wileńskie Towarzystwo Myśliwskie. W bliższym kontakcie ze mną pozostaje szczególnie Sportowe T-wo Łowieckie, Polskie Stowarzyszenie Myśliwskie „Tur” i Akademicki Związek Łowiecki.

W roku 1935 do referatu karnego tutejszego Starostwa wpłynęło 9 spraw za przestępstwa łowieckie, przeważnie za nielegalne posiadanie broni myśliwskiej i handel zwierzyną w czasie ochronnym.

Wymiar kar stosowanych przez Starostwo jest zadawalający, natomiast wszystkie sprawy, które trafiały do Sądu Okręgowego w Wilnie, dokąd się odwoływali ukarani — były albo umorzone całkowicie, albo zmniejszone do

śmiesznie niskiej grzywny. Sprawy o nielegalne posiadanie broni Sąd jako tako karał — natomiast przestępstwa kłusownicze wszystkie bez wyjątku darowywał na mocy amnestii. Rzecz ta wymaga koniecznej i jak najszybszej naprawy — w przeciwnym bowiem razie walka z kłusownictwem nie przyniesie żadnych rezultatów. Istnieje zdaje się jakiś okólnik Ministerstwa Sprawiedliwości w sprawie wymierzania przez Sady surowych, niż dotąd, kar za wykroczenia łowieckie. Trzeba więc dopilnować, by okólnik ten nie ugrzązł w Warszawie, a trafił wszędzie tam, gdzie należy.

W związku z rokroczną poprawą zwierzo- stanów w łowiskach Wileńszczyzny — postanowiłem zorganizować w Wilnie handel bitą dziczyzną. W tym celu wydrukowałem w prasie miejscowej artykuł, w którym poruszyłem wszystkie zadania i możliwości tego handlu. Projektem tym zainteresowała się żywo tutejsza Izba Przemysłowa - Handlowa, z przedstawicielami której odbyłem szereg konferencji wstępnych, a potem sprawa ta była poruszona na zebraniu kupców wileńskich, w którym również brałem udział. Pomimo wysiłków moich, oraz delegatów Izby, sprawy tej nie udało się jednak ruszyć z miejsca, gdyż większość kupców nie chciała próby tego handlu rozpoczynać, wychodząc z założenia, że początkowe rezultaty prawie zawsze są deficytowe.

W swojej pracy delegata łowieckiego łączyłem stale do nawiązania kontaktu z towarzystwami myśliwskimi, w których gromadzą się zazwyczaj wybitniejsze jednostki społeczeństwa łowieckiego, starałem się dopomagać im w pracy, informując się jednocześnie o ich planach i zamierzeniach. Przede wszystkim zaś dążyłem do zjednania jak największej ilości abonentów pism łowieckich, gdyż tylko przy pomocy literatury najłatwiej daje się zaszczepić kulturę łowiecką. Ciężka sytuacja materialna większości naszych nemrodów uniemożliwia przeprowadzenie tej akcji na większą skalę, wiem jednak, że kilka osób zaprenumerowało sobie, dzięki moim namowom „Łowca Polskiego”.

W celu rozpowszechnienia wśród tutejszych łowców wydawnictw myśliwskich — po



Ikureń o zachodzie słońca

fot. adm. M. Borowski

Od Redakcji

Dnia 10 października rb. mija lat dzie sięć od ukazania się pierwszego dodatku łowieckiego. Dla upamiętnienia tej rocznicy w niedzielę dnia 11 października 1936 roku ukaza się „Trąbki myśliwskie” w po staci numeru o podwójnej objętości.

Wszystkich przyjaciół naszego wydawnictwa, którzy w ciągu tych lat dziesię-

ciu zasilali łaskawie nasze „Trąbki” artykułami, korespondencjami i fotografiami, prosimy pamiętać o nas przed tą chwilą uroczystą i nadsyłać nam możliwe wcześniej (a najpóźniej do dnia 25 września rb.) artykuły, korespondencje i td. do numeru jubileuszowego.

Nadmieniamy, że Tow. Łow. Z. W. za mierza wydać pewną ilość numeru jubileuszowego na papierze ozdobnym (kredowym). Numery te będą sprzedawane osobno za niewielką opłatą za zwrotem tylko kosztów papieru i ewent. przesyłki pocztowej. Dla zorientowania się w ilości nakładu prosimy o wcześniejsze zamawianie tych numerów ozdobnych.

—:—:—

Skrzynka pocztowa

Panu Delegatowi J. Ł. w P. — Kwestię opłat stemplowych za podania („zgłoszenia”) reguluje ustawa o opłatach stempli i rozporządzenie wykonawcze do niej. Zasadniczo każde podanie podlega opłacie stemplowej zł. 5 (z dodatkiem zł. 5 gr. 50), o ile sama ustawa nie przewiduje albo ustawowego zwolnienia, albo innej opłaty (np. wyższej). Zgłoszenie (podanie) o rejestrację obwodu łowieckiego podlega więc też normalnej opłacie (zł. 5,50), gdyż ustawa stemplowa nigdzie nie mówi o zwolnieniu. Natomiast „zawiadomienie o rejestracji”, o ile wychodzi w formie pisma (odpowiedzi) nie podlega opłacie, gdyż opłata należy się tylko za „zaświadczenie” (np. karta na broń, karta łowiecka i t. p.). Przy ponownej rejestracji następuje złożenie nowego podania, od którego opłata pobiera się j. w. — Niesłusznie pobraną opłatę stemplową należy reklamować pisemnie u władzy, która ją pobrała.

M. P.

rozumieliem się z jedną z księgarń wileńskich w celu urządzenia wystawy książki łowieckiej, o czym specjalnym okólnikiem powiadomiłem wszystkie miejscowe towarzystwa łowieckie. Wystawa ta trwała 10 dni i dała pewne rezultaty.

Polskie Radjo w Wilnie udzielało od paru lat raz w miesiącu 5 minut na t. zw. „chwilkę łowiecką”, w której wygłaszane były rozmaite aktualja łowieckie, kalendarzyk terminów ochronnych i t. p. W roku sprawozdawczym jednak, z niewiadomych powodów „chwilkę” zlikwidowano. Dobrzeby było, aby Tow. Łow. Ziemi Wschodnich, które było inicjatorem tej audycji, postarało się o jej wznowienie.*).

(—) Leopold Pac - Pomarnacki, Delegat P. Z. S. Ł. na m. Wilno.

*) Odpowiednie kroki już zostały poczynione (przyp. Red.).